DWUTYGODNIK

5 groszy

PRZEBOJEM

TWORZYMY ▪ POLSKĘ ▪ PRACY

ROK I. DNIA 23 GRUDNIA 1935 NR. 2

Jedyne Święto

Temu sto lat znoszono święta jedne po drugich. Mówiono, że za wiele jest świąt, dni wolnych od pracy, że za mało się pracuje, że postęp polega na tem, żeby znosić święta. Mówiono, że w przyszłości będą dnie odpoczynku, ale świąt nie będzie. Potem mówiono, że będzie tylko jedno wielkie święto — 1 maja. — My zaś żyjemy właśnie w tym czasie, któremu przepowiedziano, że słowo „święto" będzie dla niego tak niecodzienne, jak „kolosa", albo „pancerz", i wiemy, że stało się inaczej. Na miejsce świąt, pogaszonych ręką naszych dziadów, jak gasi się świece, gdy jest ich za wiele, porozpalały się nowe różnokolorowe światła, rozpalają się wkoło nas coraz nowsze. Są święta wodzów państwa, obchodzone uroczystemi „akademjami", są „święta pracy" i „święta narodowe", jest w Polsce 1 maja i 3 maja, jest 11 listopada, jest jeszcze więcej świąt we Włoszech i Niemczech, a obchód święta rewolucji bolszewickiej w Rosji trwa trzy dni. Są „święta morza" i „święta wiosny", urządza się „święto" gór i „święto" Huculszczyzny. Zapalają się i rosną coraz to nowe święta. Obchodzi się je w pochodach, domy okrywa sztandarami, są przemówienia i defilady. Obchodzi się te święta w górach i w teatrach, wynajmuje się na nie sale za setki złotych. Obchodzi się je wszędzie. Ale w całej Polsce i całym świecie nie obchodzi się tych świąt — u siebie w domu. Nikt w domu nie „obchodzi" święta gór, choć czytał w gazecie, że dziś jest takie właśnie „święto"; nikt w domu nie będzie obchodził święta narodowego nawet, chyba pomówi z dziećmi o rocznicy tego dnia, chyba przeczyta jakąś książkę o czasach, z któremi związane jest to święto. Nikt w kole rodzinnem nie będzie urządzał akademji, śpiewał Międzynarodówki. Te święta i te pieśni zatrzymują się u progów naszych domów rodzinnych. Robią się ciche, gdy z nami do nich wchodzą. Wewnątrz naszych domów są po dziś dzień, jak przed wiekami, jedne tylko święta — święta Boga. I dlatego one naprawdę są świętami.

Numer naszego pisma przyjdzie do rąk Czytelników w chwili, gdy przystępować będziemy do takiego największego z największych święta: Bożego Narodzenia. Sami widzimy, jak się stare święta odrzuca, a nowe tworzy, sami widzimy, jak kraje, które święciły dzień urodzin cara, święcą dzień urodzin Marksa i śmierci Lenina, a oto to święto trwa nad nami poprzez stulecia, choć tysiące ludzi zarozumiałych prorokowało mu rychły zgon. Żadne z tamtych świąt, nawet najwznioślejszych, nie przedarło się do zacisza domu rodzinnego, a oto to jedno króluje w niem niepodzielnie. W domu nikt nas nie słyszy, czy chwalimy naszych władców, czy ich nienawidzimy, w domu nikt nie widzi, czy idziemy na urzędową galówkę, czy maszerujemy ze sztandarem. Ale to właśnie jest ważne. Tam, gdzie jesteśmy sami, między sobą, w rodzinie i z przyjaciółmi, odchodzi od nas tamto wszystko. Wtedy nie myślimy ani o wielkich zwycięstwach, ani o wielkich czynach, nie myślimy o dźwigaczach nowych światów i mścicielach krzywd ludzkich. Myślimy o tem, że temu lat dwa tysiące w małej mieścinie azjatyckiej urodził się Człowiek, który nie był wodzem i nie miał armji, nie dał swemu krajowi konstytucji i reform, że naskutek intrygi krętaczy skazał go na śmierć haniebną prowincjonalny zarządca dalekiej, kresowej ziemi wielkiego cesarstwa. Niby niema w tem nic. A jednak od dwóch tysięcy lat obchodzą ten właśnie dzień narody, które najwięcej światła cywilizacji wydały na kuli ziemskiej. Łączą się w tem mieście odszczepione odłamy religij, ludzie, którzy różnym przemawiają językiem, do różnych należą warstw. Od tamtej chwili w Betleem dzieli nas wszystko: Obcym jest dla nas południowy egzotyczny kraj, obce jego położenie. Jego naród jest nam nawet wrogi. A jednak o dniu 11 listopada musimy długo opowiadać naszym dzieciom, by zrozumiały jego znaczenie, a jednak o 3 maja musimy wydobyć cały dowód historyczny, by zrozumiały jego doniosłość. Prostą prawdę o Dzieciątku, które narodziło się w stajence, zrozumieją one bez trudu, pokochają nad wszystkie opowieści dziecinne. Zaiste, jest to prawda dla najmniejszych, dla maluczkich.

Wydarzenie, zaszłe przed tysiącami lat, w małej, żydowskiej mieścinie, stało się świętem narodowem całych narodów. W każdym narodzie wytworzyło bowiem odmienne formy świętowania, w każdym jego własne: Narody słowiańskie i germańskie mają choinkę, narody anglosaskie zawieszają nad drzwiami domu jemiołę, narody romańskie obchodzą szczególnie uroczyście nie wilję, ale pasterkę. Wszędzie jest inaczej, każdy naród ma swoje własne formy: kolend, poza polskim, nie ma prawie żaden naród. Ale nietylko każdy naród obchodzi to święto w inny, właściwy mu sposób: różne szczepy, różne plemiona każdego narodu, różne ziemie jednego kraju obchodzą to święto w różny sposób. W Poznańskiem kładą snopy zboża w rogach izby, w Małopolsce siano pod stół, rusini jedzą tradycyjną „kutję", poleszucy stawiają konwie z jadłem na progu chaty. Te zwyczaje miłe, a proste, wyrosły same z siebie, nie siane przez nikogo, jak nikt nie sieje kwiatów w polu i trawy na łące, wyrosły miłe i stare, wyrosły swojskie i zrozumiałe. A mądrzy urzędnicy wysilają się nad tem, jakie jeszcze nowe „imprezy" wymyślić dla „spopularyzowania" „święta morza".

Święto — wielkie, prawdziwe, jedyne — święto!

Zapalają się gwiazdy na niebie, zapalają światełka na choinkach, nawet najbiedniejszych, zapala się światełko malutkie nadziei. I wtedy czujemy, że wszystkie nasze święta są niczem w blasku i cieple tego jednego wielkiego święta. Mogą błyszczeć jego blaskiem, mogą żyć jego ciepłem, mogą się z niem zjednoczyć. Ono ogarnia je wszystkie, lub je wyklucza. Ono łączy nas wszystkich tu w kraju, łączy nas z tymi, co już w ziemi i z tymi, którzy nadejdą. I oto odczuwamy, jak Ten, Którego Przyjście czcimy w ów wieczór, jest większym nad króle i nad trony, nad sztandary i nad idee. Rodzi się myśl, by tamto wszystko przeniknąć Nim, lub znieść, by wynieść to największe święto na ulice miast, do sal i zebrań, do warsztatów i fabryk, w wielkim pochodzie społecznego chrześcijaństwa.

Wszystkim

Czytelnikom i Prenumeratorom

WESOŁYCH ŚWIĄT

REDAKCJA

Dalszy ciąg dyskusji

Jak zatrudnić młodzież bezrobotną?

Wyjście z kryzysu

Usunięcie bezrobocia jest dzisiaj najważniejszem zagadnieniem społecznem, dlatego **trzeba o niem mówić, trzeba szukać dróg wyjścia.** Proba jednak, jakiej dokonał pod tym względem p. A. w pierwszym numerze „Przebojem" (art. Jak zatrudnić młodzież bezrobotną) jest nieudałą dlatego, że liberalistyczna. Liberalizm gospodarczy bowiem zwłaszcza zrozumiany tak, jak go pojmują „uczeni w piśmie", nie rozwiąże problemu gospodarczego. Nie rozwiązał go więc i p. A.

Liberalizm uboży i niszczy słabe gospodarcze państwa

Pan A. jest liberalistą. Jak wszyscy liberaliści zaraz na wstępie radzi otwarcie granic celnych i emigrację, jako najskuteczniejsze środki likwidowania bezrobocia. Otóż tu właśnie znajduje się kardynalny nietylko błąd, ale i grzech. **Bo jeżeli otworzymy granice naoścież, to cóż się stanie? Przedewszystkiem bardzo silne przemysły, jak angielski, niemiecki, japoński zaleją nasze rynki swemi produktami.** Wskutek tego nasz rodzimy przemysł, za słaby, by wytrzymać tę konkurencję, musi upaść, a nasi robotnicy pójdą na bruk. Nie dość na tem, nasi sąsiedzi bolszewicy, lub dalsi, jak farmerzy amerykańscy czy brazylijscy, świetnie wyposażeni technicznie, zawalą całkowicie nasze rynki zbożem. Nasz rolnik, zwłaszcza chłop, nie będzie mógł z nimi konkurować, będzie tylko siał na własne potrzeby, cofając się w rozwoju kulturalnym i gospodarczym o kilkaset lat wstecz. Jeżeli liberalizm będzie zastosowany powszechnie, to zn. wszystkie państwa otworzą granice i dla ludzi i dla towarów, robotnicy z opustoszałych naszych fabryk, chłopi z nierentujących się gospodarstw wyemigrują zagranicę. W Polsce z 33 miljonów ludności zostanie może 10, może 8 milj., reszta nie będzie mogła znaleźć w niej utrzymania, bo fabryki zostały zamknięte, a rolnicy nie wytrzymają konkurencji gospodarczej.

Między młotem i kowadłem t. j. Niemcami i Rosją zostanie 8 miljonów niekulturalnych chłopów i kilka tysięcy arystokracji, czyż nie zostaną zmiażdżeni? Nasza emigracja będzie nawozem cudzej potęgi, a kraj zabiorą Niemcy, którym potrzeba przestrzeni, a którzy mimo to wcale się nie martwią dwukrotnem powiększeniem przyrostu naturalnego w ostatnich czasach. Akurat będzie dla niego pusta Polska.

Oto konsekwencja liberalizmu p. A.

Polak, chcąc być liberalistą, nie może być patrjotą. Na liberalizm w pewnem, nieścisłem zresztą znaczeniu może sobie pozwolić tylko bardzo silny gospodarczo kraj.

Absurd laisser-faire'yzmu

Chcąc się przekonać, jakie nonsensy głosi (jeszcze dziś) liberalizm, podejdźmy z pewnej innej niż on strony, do jego t. zw. „praw naturalnych". Otóż głosił on i głosi teraz jeszcze, choć mniej pewnie, że gospodarstwo społeczne wtedy najlepiej prosperuje, jeżeli je zostawimy działaniu jego „naturalnych praw", absolutnie obowiązujących, że wszelkie próby regulacji przynoszą mu nieobliczalne szkody, boć przecie natura sama najlepiej wszystko urządza, a przeciwnie wszelka sztuczność wybitnie szkodzi. Zapomnieli jednak owi mędrcy liberalistyczni, że nawet tam, gdzie zupełnie bezspornie panują prawa naturalne, w przyrodzie, istnieje sztucznie, ręką ludzką kierowana, regulacja. Wody rzeki, mimo, że podlegają bezwzględnemu prawu ciążenia, są regulowane: otamowywane, pogłębiane, czasem nawet zmienia się kierunek ich biegu; nie wolno im zalewać i pustoszyć pól, zatapiać miast i wsi, topić ludzi, choć często podczas powodzi mają na to ochotę. Zdaje się, że liberaliści w tym wypadku wogóle nie budowaliby tam.

Dla nich wszystko jedno, czy setki czy tysiące ludzi utonie, czy dziesiątki czy setki tysięcy straci dach nad głową i ostatni dobytek. Liberaliści wogóleby się tem nie martwili. Co im tam? Oni są... liberaliści. My się też nie będziemy nimi zajmować więcej, **my chrześcijańsko - społeczni katolicy będziemy budować wielkie tamy w życiu gospodarczem Polski, aż zlikwidujemy kryzys, a zlikwidujemy go prędko z młodzieńczą energją i zapałem!**

Istotna przyczyna dzisiejszego kryzysu

Zlikwidować kryzys można i to już dziś twierdzę z całem poczuciem odpowiedzialności, tylko nie drogą liberalistyczną. Istotną przyczyną dzisiejszego kryzysu **jest fałszywy, zły system pieniężny, zbyt wąska** podstawa jego emisji, jaką jest złoto. Należy bezwzględnie podstawę tę rozszerzyć przez uznanie za podkład gwarancyjny pieniądza wszelkich dóbr, które mogą być swobodnie wymieniane na banknot. Temi dobrami mogą być wszelkie dobra t. zw. konsumpcyjne w przeciwstawieniu do ziemi i dóbr kapitałowych (maszyny i fabryki).

Pieniądz złoty jest pieniądzem bardzo lichym nie ze względu na wartość poszczególnej monety czy poszczególnego banknotu, ale ze względów społecznych. Niedarmo też żalą

Marsz ulicy

Runęły na kamienny bruk stwardniałe kroki,
Zaśmiały się po szybach złym, złowieszczym
[brzękiem —
W dusznym zaśmieconego zaułka gęstym
[mroku
Zacharczały rzężącym, groźnym, twardym
[jękiem.

Stłoczył się w przerażeniu tłum wielkich
[kamienic.
Pobladły migotliwe, krzykliwe reklamy —
Latarni pokrzywionych szereg czarnych
[cieni
Zalękły wtulił się w wgłębienia, kąty, bramy.

Trzewiami miasta szloch dziki zatargał
I buchnął przeraźliwym serca krzykiem —
[płaczem,
Namiętna, groźna oskarżająca skarga
Bije w dach nieboskłonu bólem i rozpaczą —

To my!.. mieszkańcy strychów, poddaszy
w łachmanach ziębnięci, głodni
to idziem my — bezrobotni!...
Boleść niesiemy naszą
na grzbietach schylonych w męce.

To my — z suteren, nor, szpitali — —
wydziedziczonych tłum — boleścią pali
ściśnięte grozą ręce.
To my — żebracy i warjaci
zmęczeni, chorzy, obdarci
tłumem idziemy wprzód!...
a pcha nas ból, a pcha nas głód.
Ludzie przeklętej ulicy — —
to idziem my — robotnicy!... — —
Płomieniem dyszy w piersiach żądza —
rozwalić duszny gmach!
zadusić moc pieniądza!

Nie będziem tonąć w skargach, łzach —
dość już rozpaczy! dość już łez!
Koniec przyjść musi — kres!!
My chcemy kochać, śmiać się, żyć
i radość życia pić, szerokim haustem pić.
My chcemy słońca, kwiatów, nieba — —
My chcemy życia! Dajcie chleba!.., — —

— — — — — — — — — — — —

Szaleństwo uniesienia krąży po chodnikach—
Na dachy trwożnych domów wdziera się
[zuchwale — —
Bije w okna z wściekłością w zapamiętałym
[szale
I huczy w przeraźliwych, zapiekłych
[okrzykach.

— — — — — — — — — — — —

A w gotyckim kościele lampka przed
[ołtarzem
Płomieniem niegasnącym migotliwie płonie—
Samotny Chrystus cierpi w cierniowej
[koronie
I serce swe płomienne krwią litości żarzy.

Przez kolorowe, wzorzyste, stylowe witraże
Rozpacznym krzykiem jęk ulicy wtargnął —
Skomlącą, niewstrzymaną przebolesną skargą
Runął z serdecznem łkaniem przed Boga
[ołtarzem.

Serce Chrystusa krwawą plamą błyszczy...
Przez amfiladę kolumn szept odwieczny
[spływa —
— O wy, którym ból serce szarpie i rozrywa
— O wy, którzy cierpicie — Pójdźcie do
[Mnie wszyscy.

J. OLECHOWSKI.

się najwybitniejsi pisarze, jak wogóle wielcy ludzie, na demoniczno - niszczycielską jego działalność pod tym względem.

Ze zwykłego środka wymiany stał się celem samym w sobie, popychającym do zbrodni setki i tysiące ludzi. Przekonamy się wkrótce, że i argumenty rozumowe potwierdzają słuszność tej uczuciowej odrazy wielkich ludzi do pieniądza złotego lub złota.

Obrazowe przedstawienie dzisiejszej sytuacji gospodarczej

Wszystkie braki pieniądza złotego wynikają: 1) z rzadkości samego złota, jego małej ilości oraz 2) z niezbędności pieniądza wogóle do egzystencji w dzisiejszych warunkach gospodarczych. Tak jak nam jest potrzebny dziś kubek do picia, tak również jest nam dziś potrzebny pieniądz dla zakupna pewnej ilości dóbr, zaspakajających nasze potrzeby. Niestety dziś bywa tak, że tych kubków-pieniędzy jest bardzo mało (mała ilość złota). I chodzą ogromne masy ludzi, ginące z pragnienia, a nie mogące go zaspokoić mimo, że wody jest bardzo dużo (nadprodukcja). Nie mają złotego kubka, za użycie zaś innego grozi kara śmierci. Starają się pożyczać kubków od tych, którzy je posiadają. Zdarzyło się jednak wielokrotnie, że przyjaciele przyjaciołom pożyczali pożyczone kubki, aż wypożyczający stracili je zupełnie z oczu: nie oddano im, ukradziono.

Inni, którzy jeszcze posiadali, albo ci, którzy ukradli, nauczeni doświadczeniem, stali się nieufni, nikt nikomu nie chce pożyczać. Nastąpił powszechny kryzys zaufania. W następstwie tego setki i tysiące ludzi, miljony zaczyna ginąć z pragnienia, tymczasem ciągle jeszcze jednak nie wolno pod karą śmierci robić kubków z innego materjału, niż złoto, ani też pić rękoma czy wprost ustami (wymiana naturalna), i dlatego ludzie ciągle giną. Oto dzisiejsza sytuacja gospodarcza, przedstawiona obrazowo.

Dwie wady pieniądza złotego

1) jego znikanie (walka o złoto) i 2) trudność wytworzenia (sztywność emisji).

Już z tego obrazu możemy wywnioskować niektóre z wad pieniądza złotego. A więc 1) ponieważ pieniądz jest niezbędny dzisiaj dla egzystencji, z drugiej zaś strony b. trudny do zdobycia, musiało dojść do zażartej walki o jego posiadanie, do walki na śmierć i życie.

Walki te zbrutalizowały i zdemoralizowały całkowicie człowieka. I później, mając nawet b. dużo pieniędzy, zwycięski ich posiadacz zazdrośnie będzie ich strzegł dla siebie pamiętając, z jak wielkim trudem musiał je zdobywać. Zdemoralizowany brutalnością walki jego charakter niezdolny jest do odczucia największej nawet niesprawiedliwości społecznej, dlatego też nic dziwnego, że będzie patrzył obojętnie, jak masy giną z głodu, jakkolwiek mógłby im pomóc. Oto typ dzisiejszego przeciętnego kapitalisty, nie mówiąc już o starych wytrawnych korsarzach żydowskich; 2) niemożność pomnażania odpowiedniej do potrzeb ludności ilości złota, nie pozwala państwu powiększyć emisji celem podjęcia robót publicznych czy innych prac dla zatrudnienia bezrobotnych. Podstawa złota jest za sztywna, nie da się rozszerzyć.

Gdyby podkładem pieniądza były wszelkie inne dobra (wszelki produkt), łatwo państwo mogłoby w każdej chwili bezmała podstawę tę rozszerzyć przez ściągnięcie podatków w naturze. Niestety, złota zebrać nie łatwo, zapas prawie niemożliwem jest powiększyć. Podstawa złota jest zupełnie nierozciągliwa. Ilości pieniądza złotego (środka wymiany) nie da się regulować według potrzeb ludności.

Procent — dochód bez pracy

Pieniądz złoty umożliwia dochód bez pracy, daje zysk, który nie może być nigdy usprawiedliwiony. Tym zyskiem to procent. Ponieważ pieniądza złotego jest mało (i zawsze go będzie mało), przeto jest on mocno poszukiwany, a za jego wypożyczenie płaci się ogromne sumy, na które musi zarabiać głodowemi zarobkami proletarjat. Im mniej pieniędzy w danym kraju, tem większe procenta (porównaj Francja i Polska).

Piramida kredytu stawiana na ozłacanym szczycie

Pieniądz oparty na złocie, to piramida, stawiana na swym ozłoconym szczycie. Nic dziwnego tedy, że pada na boki (inny na banki). Wyobraźmy sobie, że u nas w Polsce pewnego pięknego poranku wszyscy posiadacze banknotów, weksli, czeków, obligacyj przedstawiają je do wymiany na złoto, boć przecie pieniądzem w systemie złotym jest tylko złoto, wyobraźmy sobie dalej, że wszyscy właściciele kont pieniężnych zażądają wypłaty swych należności również na tej samej podstawie w złocie. Cóż robią wtedy banki? Ogłoszą, ma się rozumieć, niewypłacalność; nastąpi powszechna katastrofa bankowa, panika i brak zaufania. Bo czyż u nas n. p. pół miljardem złota, choćby nawet nasi bankowcy szczerze chcieli, czyż potrafiliby te wielokrotne miljardy samych tylko wkładów wypłacić?

A więc pieniądz konsumpcyjny

Pozostaje jedno wyjście wśród dzisiejszych trudności — pieniądz konsumpcyjny, oparty o dobra konsumpcyjne, jako posiadające cechę wymienialności. Pieniądz konsmumpcyjny, powtarzam, to jedyne wyjście ze ślepego zaułka, w który zapędził świat żydowsko-liberalistyczny kult złotego cielca.

Ponieważ zaufanie do pieniądza budzi gwarancja realna, przeto każde dobro konsumpcyjne, jako właściwe dobro, da pieniądzowi najlepszą gwarancję. Rozmiar artykułu nie pozwala mi dziś na większe rozpisywanie się, pragnę więc skończyć na krótkiem tylko przedstawieniu, jak wyglądałby w praktyce system pieniądza konsumpcyjnego. Otóż państwo wyznaczyłoby podatki w produktach. Podatki (produkty) te jednak zostałyby w magazynach opodatkowanych gospodarstw, państwo zaś kazałoby tylko otworzyć swe konta towarowe w księgach tych gospodarstw, każąc sobie sprzedawać towary na swój rachunek względnie utrzymywać wyznaczony kontyngent.

Obliczywszy z początkiem roku budżetowego wszystkie swe zapasy na tych kontach, wypuści na ich wartość pieniądz. Pieniądzem tym oprócz wydatków budżetowych będzie likwidować bezrobocie. Poza tem może też w tym ostatnim celu udzielać pożyczek na zapas produktów dobrze prosperujących przedsiębiorstw, zobowiązawszy je do zatrudnienia pewnej ilości bezrobotnych. Pożyczki te mogą być bezprocentowe, a kwoty ich to nowa emisja, mająca właśnie oparcie w produktach danego przedsiębiorstwa, któremu się pożyczki udziela.

W ten sposób w bardzo krótkim czasie będzie można zlikwidować bezrobocie.

Audaces fortuna adiuvat!

Edward Dyński

Kraków, 15 grudnia 1935 r.

Wychodząc z głębokiego przeświadczenia,

że przebudowy całokształtu życia gospodarczego i społecznego w Polsce nie dokona się bez wychowania nowego człowieka, twórczego i uspołecznionego,

że dzieła tego może dokonać tylko pokolenie, które wyrastało w twardych warunkach i zmaganiach się z ciężarem bytowania materjalnego i duchowego i dlatego zrozumiało głębiej, gdzie należy szukać przyczyny zła,

wzywamy wszystkich młodych katolików do zorganizowania się i świadomego wzięcia na swe barki odpowiedzialności za oblicze jutra Polski.

Twórzmy Front Młodych Katolików Społecznych!

Zarząd Okr. Młodz. Chrz.-Społ. w Poznaniu

PRZEBOJEM

O POLSKICH „STACHANOWCÓW”

Czy entuzjazm pracy jest u nas możliwy?

Kryzys gospodarczy pchnął do apatji, do bierności w życiu społecznem wiele krajów. Ludzie, nie widząc efektu swej pracy, zniechęcają się. **Pesymizm i brak wiary w przyszłość zatruwają duszę człowieka i czynią go niezdolnym do wysiłku** celem podniesienia się z nędzy, czynią go nawet niezdolnym do myślenia o tem. Jeżeli taka apatja ogarnia całe społeczeństwo, zaczyna być groźna dla państwa.

STACHANOW I STACHANOWCY.

Zobaczmy, jak z podobną psychozą walczą u siebie Sowiety. Rząd sowiecki, który doskonale orjentuje się, że hasła kollektywistycznej gospodarki dla państwa z zapomnieniem o jednostce nie wytrzymałyby długiego okresu, wpadł na doskonały pomysł: **zapożyczył go, dodajmy, z kapitalistycznej gospodarki,** z szyldem, naturalnie, przemalowanym na czerwono.

Kiedy owoce piatiletki zaczynały stawać się mdłe, kiedy **wkradała się apatja pracujących,** postawiono na wytwórczość obecnie już nie brygady szturmowej, lecz jednostki.

W takiej chwili głośny się stał **Stachanow, górnik doniecki.** Nazwisko jego oddane zostało na propagandę o równie silnem natężeniu, co dawniej hasła „dla industrjalizacji“, lub „piatiletka“. Co takiego zrobił Stachanow?

Dzięki nadludzkiemu prawie wysiłkowi, wydobyl w ciągu dnia pięć razy więcej węgla, niż wynosi przeciętna norma wydobycia. Stachanow staje się więc bohaterem. Stachanow pokazał, że nie wszyscy wpadli w apatję, a **Stalinowi właśnie o to chodziło, by ta inicjatywa wyszła ze społeczeństwa.** Stworzono zaraz ideę Stachanowa. System ten, łączący tayloryzację pracy z maksimum wydajności maszyny, a przedewszystkiem mięśni człowieka, który ma pracować aż do wyczerpania, podchwycił rząd sowiecki, chcąc podnieść wydajność pracy obywatela.

Ludzi, wykazujących się podobnym efektem pracy, jak Stachanow, nagradza się obecnie dobremi posadami, subwencjami i t. p.

Stachanow wydobył przeszło 100 tonn węgla w ciągu dnia, ale już podobno ktoś przewyższył go kilkakrotnie. Jakaś kobieta z 1 ha wyprodukowala 500 q. buraków. Maszyniści jeżdżą z niedozwolonemi prędkościami, nauczyciele chcą zamiast w godzinie, w kwadransie nauczyć przedmiotu i t. d. Ludzie w Rosji wpadli w szał stachanowski. Narazie jednak jest Stachanowców niewielu. Nie wiadomo również, o ile ci ludzie robią to dla premji, o ile zaś z entuzjazmu dla Stalina?! W każdym razie **sfery rządowe gloryfikują stachanowców,** jak na zachodzie sportowców.

Nie wchodząc w analizę tego ruchu i w to, kto będzie korzystał z owoców tej morderczej pracy stachanowców i jak długo wytrzymają oni, rozważmy niektóre myśli, nasuwające się odnośnie do naszych stosunków.

CO JEST WŁAŚCIWE DLA NAS?

Zgodzimy się, że człowiek w czasie, kiedy maszyna zastępuje tysiące rąk do pracy, **nie może się sam stać maszyną, wyzyskaną** aż do „zagrzania się łożysk“, do omdlenia przy pracy. Również zgodzimy się, że **miljony ludzi jest głodnych, mieszka jak człowiek jaskiniowy** i nieomal jak on się ubiera. Uświadomimy sobie zatem, że ludziom nie czas dzisiaj próżnować i właśnie trzeba się wziąć do pracy, tembardziej, że musimy być silni, jako naród cały, jako całe państwo.

Społeczeństwo polskie, a przedewszystkiem młode pokolenie, zdaje sobie sprawę, że przedewszystkiem na jego pracy winna się oprzeć przyszłość Polski. I u nas trzeba **usunąć raz na zawsze pesymizm** i zniechęcenie do pracy. Nie są konieczne kapitały, by uruchomić nowe warsztaty pracy. I u nas będą stachanowcy i nie będą to ludzie, rozpaczliwie szukający wyjścia z trudnej sytuacji, tylko ludzie świadomi tego, że praca przyniesie im i społeczeństwu jak największy pożytek.

DWIE DROGI WYTYCZNE

Powiemy krótko, że są dwa środki do tego celu. Pierwszy środek:

W społeczeństwie musi się pracę należycie ocenić i wynagrodzenie musi być proporcjonalne do efektów pracy, a nie do „wielkości“ protekcji.

Ocenić pracę musi pracodawca i pracujący. Jedynie praca powinna człowieka kwalifikować na to czy inne stanowisko. Protekcja może istnieć w stosunku do ludzi pracowitych. Jeśli ktoś popiera chociażby znajomego, ale zdolnego i odpowiadającego danemu stanowisku, to to nie będzie zniechęcać ludzi. Ale jeśli się popiera ludzi, którzy na danem stanowisku mogliby być tylko **figurantami, to takie „honorowe“ posady nie mogą zachęcająco działać** na drugich, którzy, może zdolni i energiczni, nie mogą swych zdolności oddać na usługi społeczeństwa. Ilu młodych ludzi okazałoby może nawet twórczą inicjatywę, gdyby choć w początkach odniesiono się do nich przychylnie, z uznaniem dla ich pracy.

A jeżeli będziemy popierać i wysuwać na czołowe stanowiska przedewszystkiem zdolnych ludzi, czyż nie będzie to bodźcem dla słabszych, do „podciągnięcia się“? Dzisiaj tego bodźca... niema.

Jeśli chodzi o pracujących, to wytworzyła się dziwna psychoza. Każdy uważa, że na każdem stanowisku będzie dobrym pracownikiem i będzie pożytecznym. Dlatego to np jako kierowników działów kanalizacyjnych mamy leśników, profesorów gimnazjalnych w administracji, nauczycieli i nauczycielki na posadach handlowców w firmach, w urzędach ruchu na kolejach kierują ruchem ludzie, którzy mieli do czynienia z koleją tylko w czasie jazdy na święta z okazji urlopu... Stąd mały efekt w pracy i częste błędy. A szczególnie takimi „mistrzami“ do wszystkiego są emeryci u nas często jeszcze bardzo młodzi... Taki młody emeryt, to najniebezpieczniejszy konkurent dla pracujących. A kursy dokształcające nie zastąpią szkół.

Drugi środek „na apatję“, to stworzenie psychozy zaufania, stworzenie wiary, że intensywniejsza praca będzie korzyścią dla społeczeństwa, że z tego zapału pracy nie skorzystają tylko zwierzchnicy pracujących.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ RZĄDU

Zaufanie to musi stworzyć przedewszystkiem rząd. Jeśli wszystko będzie oszczędnie przemyślane i wykonane, powstaną dzieła wielkie, stwarzające podstawę do dumy narodowej i chęci ofiarowania ojczyźnie intensywnej pracy. Dobry przykład jest z pracy społecznej. Ile ludzi u nas bezinteresownie zbierało grosz na rozmaite cele dobroczynne? Niestety, okazało się, że często ten cel zupełnie nie widział pieniędzy, bo zostały one użyte na djety, pensje, koszta wyjazdu, przyjęcia i bale „dyrektorów“ tych imprez. Czy ktoś będzie się jeszcze raz w tym samym celu męczył? A takich przykładów z zycia mamy bardzo dużo. **Grosz publiczny musi być użyty dobrze i celowo a nie roztrwoniony na wydatki uboczne.** Wtedy będzie wytworzona możliwa atmosfera do pracy „ponad siły“.

Słusznie, że obecny rząd tak samo widzi podstawy dobrobytu we współpracy z całem społeczeństwem. Jest to bardzo ważne i wiele państw tę ścisłą współpracę zastosowało. Podstawą tej współpracy musi jednak być sprawiedliwość. **Ze sprawiedliwości wytworzy się atmosfera entuzjazmu pracy.** Wtedy wszyscy u nas będą więcej niż stachanowcami, a nie będą oni musieli pracować do omdlenia. Zupełnie to będzie zbyteczne. Wystarczy normalna solidna praca.

Adolf Bańdur.

HACZÓW

Przykład niestrudzonej i ofiarnej energji ks. Blizińskiego nie daje ludziom spać. Lisków znajduje naśladowców.

Niedawno odbył się Zjazd Haczowiaków. Kto to są Haczowiacy i kto o nich słyszał? Poco się wreszcie zjeżdżają?

Otóż **Haczów jest to wieś pod Krosnem.** Bardzo wielu synów tego zakątka jest rozproszonych po całej Polsce, po największej części na stanowiskach inteligenckich. **300 Haczowiaków jest np. kierownikami szkół i nauczycielami.** Otóż ci inteligenci zjeżdżają się co roku do swojej wsi i **radzą nad potrzebami i dobrem swojego gniazda.** Przedewszystkiem nad tem, aby utrzymać nadal starą haczowiacką zasadę, że **żadne gospodarstwo rolne nie może ulec pomniejszeniu i podziałowi.**

Haczowiacy nie wyrzucają jednak swoich dzieci, nie dawszy im możności zarobku. Oto, co o tem pisze korespondent **„Kurjera Porannego“** p. Antoni Patla:

„Zasada niepodzielności gospodarstw utrzymuje się środkami najszlachetniejszemi. Urzymuje się mianowicie ambitne postanowienie, że **żaden Haczowiak nie może opuścić rodzinnej wsi,** przynajmniej bez średniego lub fachowego wykształcenia.

Aby tej zasady nie naruszyć, Związek tworzy **własny fundusz stypendjalny,** którego przeznaczeniem jest pomoc finansowa dla mniej zamożnych, nie mogących sobie pozwolić na kształcenie dzieci.

Na fundusz ten stypendysta **zwraca zaciągnięty w Związku dług** po ukończeniu szkoły i zdobyciu stanowiska.

Na każdorazowym zjeździe trzeba rozważyć drobiazgowo wszystkie pozycje funduszu stypendjalnego, przedebatować jego obecne przeznaczenie i podział, omówić sprawy gospodarcze i kulturalne, przeprowadzić inspekcję wszystkich gospodarstw i zbadać stan istniejących we wsi szkół, domu ludowego i organizacyj społecznych.

Trzeba tu wyjaśnić, że **Haczów obok 2 szkół powszechnych posiada szkołę rzemieślnicza, szkołę mleczarską i zawiązek przyszłej szkoły rolniczej** — stałe kursa rolnicze, ogrodnicze, pszczelarskie, jedwabnicze oraz tkacko - kilimkarskie — obliczone narazie na **własny użytek“.**

Haczowiacy zamierzają obecnie **podnieść jeszcze bardziej swoją wieś** przez urządzenie większej **przetwórni owoców i warzyw,** uruchomienie warsztatów kilimkarskich i **elektryfikację wsi.** Już posiada ta dziwna wieś podgórska **dużą bibljotekę, łaźnię** i — rekord kultury na wsi — **duży park.**

EMIGRACJA

rozstrzygnie o losach świata

Znany podróżnik Bol. Lepecki pisze w Nr. 319 „I. K. C.“.

„Do najważniejszych zagadnień przyszłości, niemniej może ważnych, niż kwestja rozbrojenia, względnie pokoju powszechnego, należy **problem emigracji,** inaczej — **równomiernego zaludnienia powierzchni naszego globu.**

Jak dotąd, panują w tej sferze stosunki, których inaczej nie można nazwać **jak absurdalnemi.** — W pewnych punktach kuli ziemskiej potworzyły się **olbrzymie skupienia ludzi,** duszących się z braku ziemi, pracy i środków wyżywienia, gdy jednocześnie **leżą odłogiem olbrzymie przestrzenie,** mające zaledwie po kilku mieszkańców na kilometrze.

Przy racjonalnem rozsiedleniu, według badań prof. **Erwina Stranika, nawet w Europie jest jeszcze miejsce na 700.000.000 ludzi, w Azji, najgęściej zaludnionej — na 670 miljonów, w Afryce — na 2.700 milj., w Ameryce — na 3.300 milj. i w Australji — na 700 miljonów.** Ogółem na kuli ziemskiej mogłoby mieszkać jeszcze 7.670 miljonów ludzi, gdy obecnie zamieszkują ją niecałe 2 miljardy.

Zarzut, iż **kraje niezaludnione przeważnie zaludnione być nie mogą, gdyż mają, albo zbyt gorący, albo zbyt zimny klimat,** nie wytrzymuje krytyki ze stanowiska obecnej nauki o ziemi. Możliwości zamieniania w kwitnące oazy nawet najdzikszych zakątków Sahary są nieograniczone.

Historja wskazuje, że **przynajmniej połowa tej przysłowiowej pustyni w pierwszych wiekach po Chrystusie była spichrzem zbożowym Rzymu.** Nie zmiany klimatu zamieniły ją w pustynię, lecz **powstania Berberów oraz najazdy Wandalów i Arabów.**

Uprawa tych gruntów wymagała dużo pracy, umiejętnych zabiegów, irygacji itd.; wszystko to stosowali i na tem się znali **rzymscy koloniści, ale barbarzyńcy poniszczyli urządzenia,** doprowadzające wodę, **powycinali lasy drzew oliwnych i zamienili oazy w pustynie.**

Ostatniemi czasy przypomniano sobie o tem i mniej więcej 30 lat temu **rasa romańska,** odzyskawszy panowanie nad wydartemi jej niegdyś obszarami i podbiwszy barbarzyńców, **wzięla się do odbudowy tego, co oni zniszczyli.**

Francuzi w Algerze, a za ich przykładem **Włosi w Libji,** rozpoczęli walkę z pustynią, budując drogi, wiercąc studnie artezyjskie i kopiąc kanały nawadniające. Być może, niedaleką jest już chwila, kiedy nawet **Sahara stanie się jednym wielkim ogrodem.**

Również możliwem byłoby zadanie **uczynienia czarownej krainy z Amazonji, dżungli basenu Amazonki i jej**

(Dokończenie na str. 6-ej).

Rostworowski przeciw „Zmorom"

W ostatnim czasie ogromnego hałasu w prasie polskiej narobiła książka Zegadłowicza p. t. „Zmory", powieść w stylu freudowskim, w gruncie zaś rzeczy okropnie pornograficzna. Opinja podzieliła się na dwa obozy. Szereg krytyków, reprezentantów zblazowanego bezdogmatyzmu etycznego, wynosiło ją pod niebiosy, zaliczając utwór do najwybitniejszych dzieł świata; obóz drugi, a zwłaszcza krytycy katoliccy, potępili ją surowo.

Do tych ostatnich głosów dołączył się wielki dramaturg współczesny, Karol Hubert Rostworowski, umieszczając w jednem z pism poznańskich artykuł „Metamorfozy", w którym o „Zmorach" twierdzi:

„Nie lubię czytać świństw — pisze Rostworowski. — Brzydzą mnie i nudzą. **Funkcje fizjologiczne uważam za materjał nadający się wyłącznie do badań naukowych.** Zboczenia i zwyrodnienia płciowe również. W rękach literatów — którzy różnią się od uczonych tem, że grają nietylko na wiedzy, ale i na nerwach czytelnika; że **żądają nietylko przemyślenia, ale i przeżycia danego tematu;** że, zamiast operować czystemi pojęciami, **operują plastycznemi obrazami wyobraźni;** że, zamiast metody, stawiają na pierwszem miejscu fantazję, że zamiast zwracać się do „swoich ludzi", zwracają się do „byle kogo" — w rękach tak „skonstruowanych" literatów, Forele i Weiningery zamieniają się w najpospolitszych pornografów.

— „W braku artystycznego ujęcia".

„Frazes. Pusty, zakłamany frazes. **Istota pornografji nie polega** bowiem na artystycznem lub nieartystycznem „ujęciu", ale na wyborze odpowiedniej treści i na opracowaniu jej w ten sposób, żeby wizja była jak najbardziej **plastyczna, suggestywna, przejmująca i podniecająca.** Autor, który to osiągnął, ujął rzecz „artystycznie". Autor, który tego nie osiągnął, ujął rzecz „nieartystycznie". Ale czy tak, czy siak, **pornografja pozostała pornografją**, i to tem pikantniejszą, im właśnie artystyczniej jest „ujęta". Wszak artystycznie ujęty las musi pachnąć, ogień płonąć — bądźmy więc konsekwentni.

„Zegadłowicz w „Zmorach" jest konsekwentny. Nawet **zadziwiająco konsekwentny.** „Uszątkom biednym, chorym, obłudnym" (str. 252) nie osz-

---

(Dalszy ciąg ze strony 5-tej)

dopływów. Trzeba tylko pokopać tam kanały, oszuszyć tropikalne bagna i wytępić wszelkiego rodzaju szkodniki, od płazów poczynając, a kończąc na dokuczliwych owadach. **Ludzi tam tylko trzeba, ludzi, słaniających się bez pracy po ulicach wielkich miast, zapełniających więzienia i przytułki noclegowe!** Ich praca, kierowana przez inżynierów, agronomów i lekarzy, mogłaby zamienić te tereny na żyzne pola i pastwiska, na których zamieszkaćby mogły miljony ludzi, duszących się obecnie w przeludnionej Europie.

Trudniejszem może zadaniem dla techniki współczesnej **byłoby zaludnienie, względnie przygotowanie do zasiedlenia krajów o zimnym klimacie, ale i w tym kierunku możliwości są nieograniczone.** Rozlegają się już z różnych stron głosy, że przy dobrych chęciach i dużych kapitałach możnaby przez zmianę kierunku prądów morskich lub przy pomocy przewodów kwarcowych **podnosić temperaturę krajów północnych,** czerpiąc ciepło z terenów międzyzwrotnikowych".

BRAT CEZARY

ANDRZEJ

pracuje w terminie

Andrzeja obserwowałem dawno. Coś pewnie od drugiego oddziału... Mieszkaliśmy w tym samym domu. Uczył się nieźle. Zresztą chłopak przeciętny. Zrazu widywałem go na ulicy. Na wiosnę uprawiał z zamiłowaniem nawigację w rynsztokach, latem grał oczywiście w piłkę, a w zimie tak mi wyślizgał chodnik, że się dwa razy wywróciłem, ku strasznej uciesze tej małej hałastry. W tym okresie znajomość nasza była luźna.

Kiedy jednak Andrzej podrósł — pomagał matce. Raz odniósł mi paczkę z bielizną. Przyszedł zaczerwieniony od mrozu, z przepisowym gilem pod nosem i nieśmiało szurgał nogami. Zaczęliśmy gawędzić. Był onieśmielony, trzeba go było obłaskawić cukrem lodowym i bułką z masłem. Od tej chwili zaczęła się nasza przyjaźń. Andrzej wpadał do mnie pod różnemi pretekstami. Raz opowiadał, że w sąsiedztwie, na pierwszem piętrze jest 6 szczeniąt, to znów, że kąt pod ślizgawką cały zalany wodą i trzeba obłazić parkanem, albo o tem, jak „pani" wyrzuciła Michała z klasy....

Tak upływały lata, Andrzeja nowiny były coraz poważniejsze i ciekawsze. Aż raz przyszedł dziwnie uroczysty.

— Jutro — powiedział — kończę nareszcie szkołę.

Tego wieczora długośmy gawędzili. Andrzej miał zaledwie czternaście lat. Do zawodu mógł iść dopiero za rok. Trzeba więc było coś z tym czasem zrobić.

Andrzej nie miał żadnego umiłowanego zawodu. Cóż dziwnego? Czyż w jego wieku można wiedzieć? Iluż znam maturzystów z takiem samem uświadomieniem. Szkoła nie daje żadnego poglądu na sprawy zawodu. W szkole trzeba wiedzieć tylko, ilu mieszkańców liczy Sidney, a ilu Kapstad. Andrzeja też ciągnęło do marynarki. Chciał jechać w świat, uśmiechały mu się palmy i zielone wody Pacyfiku. Ale ojciec był tylko dozorcą domu i znał ciężkie życie szarego człowieka. Nie żałował więc rzemienia i chciał widzieć syna krawcem.

Właściwie już jeśli nie ocean, to wszystko jedno — krawiec, szewc czy elektrotechnik...

I Andrzej powędrował na drugie piętro w oficynie do pana Calińskiego. Nie miał co prawda jeszcze 15 lat, ale przecież ustawy są po to, żeby je omijać, a mistrz właśnie potrzebował chłopca do pomocy w kuchni i do posyłek. Andrzej był wygodny, bo nic mu nie płacił, a na jedzeniu też można było szczędzić.

Chłopak wstawał skoro świt, sprzątał pracownię, rozpalał ogień w kuchni, czyścił buty i biegł do sklepiku po sprawunki. Później pomagał czeladnikom, latał z robotą, pomywał talerze i szorował podłogi. Dzień był wypełniony po brzegi, a sen twardy, bez marzeń, zmęczony. Wszyscy się nim wysługiwali i każdy miał do niego pretensje.

W tym czasie zaglądał do mnie rzadziej i wpadał jak po ogień. Nie płakał, ale widziałem, że wzbiera w nim żal ogromny.

Uspakajałem go! Mówiłem, że przecież jest w Polsce, zgórą 200 tysięcy takich jak on chłopców w terminie, że trzeba trochę pocierpieć, że w Ameryce najwięksi miljarderzy i wynalazcy zaczynali od gazeciarzy, lub chłopców do posyłek, no że wogóle... musi być mężny....

— Ale, w Ameryce! — To się tak mówi, — przerywał — ale skończę, to co? Bezrobocie! I czy to warto się tak męczyć, harować? Zresztą ja już nie wiem... Majster mówi, że jestem głupi, że nic zemnie nie będzie. I ja naprawdę, jak tylko wezmę co do ręki, to mi wprost na ziemię leci. Chyba ze strachu... Kto jego wie...? Już się nic nie chce... Ot!

Andrzej był przygnieciony, złamany. Wchodził bowiem właśnie w okres montowania się poglądu na życie. Wyszedł ze szkoły,

PRZEBOJEM

czędza niczego. Nie pomija najdrobniejszych szczegółów. Nie zapomina o ani jednej kropce nad „i". **Podkreśla, cieniuje, potęguje napięcie, nieuświadomionych uświadamia, uświadomionych doskonali, „zahukanym" rozwiązuje języki — Majster.**

„Mateczka Kozłowska w portkach", pasowana przez samego Breitera (w Wiad. Lit.) na rycerza **„sans peur et sans reproche"**, z „Chrystusika" ani **śladu — a z przeszłości pozostała tylko lada, za którą stanął** (przynajmniej mojem zdaniem) świętej pamięci poeta.

I zastosował się do nowej roli wyśmienicie. Zawiesił miłość na kołku, a na ladzie rozłożył barwny, pierwszej jakości towar nienawiści".

Utwór Zegadłowicza jest bowiem— zdaniem Rostworowskiego — **pełen jadu nienawiści** w stosunku do panów Wołkowickich (czytaj Wadowickich) — ordynarnych świńtuchów i draniów. Panie Wołkowickie „szare, przykre, nadęte, głupie, brzydkie, ponure, odpychające", spowiednicy — demoralizatorzy młodzieży, ciało nauczycielskie sadyści, pijacy, durnie, warjaci, gimnazjaliści zdeprawowane draby z pod ciemnej gwiazdy i chamy. **W podobny sposób odnosi się Zegadłowicz do duchowieństwa, do religji, do dziejów polskich, do tradycyj, do naszej literatury.**

W zakończeniu Rostworowski apeluje do prokuratora, a w wypadku, jeżeli ta książka nie została wydana dla interesu, tylko z wewnętrznej potrzeby — **do lekarza.**

Z RUCHU

KRAKÓW. Zarząd Okręgowy M. Ch. S. ukonstytuował się następująco: prezes **Turowski Konstanty**, vice-prezesi **Dyński Edward** i **Kozioł Stanisław**, sekretarz **Tomczyk Tadeusz**, zastępca sekr. **Karkowski Stefan**, skarbnik **Gondorowicz Feliks**, członkowie Zarządu **Smajder Edward i Cieślik Zbigniew.**

Koło M. Ch. S. Kraków I. Dn. 13 grudnia b.r. założone zostało Koło M. Ch. S., które wybrało Zarząd w składzie: prezes **Karkowski Stefan**, viceprezes **Kozioł Stanisław**, sekretarz **Kubiński Roman**, skarbnik **Gołąbek Leon**, członek Zarządu **Łapa Jan.**

Do Komisji Rew. weszli: przewodniczący — **Wołek Włodzimierz**, członkowie: — **Kramarz Henryk i Wołek Maksymiljan.**

POZNAŃ. Zarząd Okręgowy M. Ch. S. ukonstytuował się następująco: prezes **Konieczny Józef**, vice-prezes **Kucnerowicz Henryk**, sekretarz **Katarzyński Antoni**, zastępca sekr. **Bobkowski Kajetan**, skarbnik **Wawrowski Adam**, red. **Barszta Józef**, członkowie Zarządu **Pawlak Bernard** i **Leżeński Jur.**

Prezes Zarządu Głównego M. Ch. S. Jan Wiśliński zwiedził w dn. 14 i 15 grudnia środowisko poznańskie, odbywając konferencję z Zarządem Okręgowym. Równocześnie wygłosił wśród młodych tamtejszych referat n. t. „Młodzież współczesna wobec przemian gospodarczych, społecznych i kulturalnych".

PABJANICE.

Pabjanicka Młodzież Chrześcijańsko - Społeczna zeszła się **licznie** bo w liczbie 60 członków na **Zebranie Sprawozdawcze ze Zjazdu Delegatów**, który odbył się w Warszawie, w dniu 3 listopada b. r. Na przewodniczącego Zebrania powołano kol. Wacława Janeckiego, na asesorów kol. Janinę Mordzińską i kol. Jana Cieślaka.

Kol. przewodniczący udzielił głosu prezesowi kol. Mieczysławowi Chorążemu, który na wstępie odczytał Statut naszego Związku, zdał szczegółowe sprawozdanie z obrad zjazdowych i scharakteryzował zadania Młodych w Ruchu Chrześcijańsko-Społecznym, apelując do członków o wytrwałą pracę nad swojem uświadomieniem, by mogli śmiało stanąć do walki z wrogami Kościoła i Państwa.

Na zakończenie odśpiewano „Rotę" M. Konopnickiej.

PABJANICE. W dn. 15 grudnia b.r. odbyło się wielkie **zebranie młodzieży** pabjanickiej w liczbie ok. 200, na które przybył specjalnie z Poznania kol. Jur Leżeński i wygłosił referat n.t. „Młode pokolenie Polski ku budowie jutra".

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Czy wpłaciłeś już prenumeratę za nasze pismo?

która go do tej nowej roli, do tej walki nie przysposobiła. Przez duszę każdego chłopca w tym okresie przepływa wszystko. Ustalają się wartości i sądy. Wrażliwość jest przejaskrawiona, odporność słaba. Rodzi się indywidualność, ustala stosunek do otoczenia, do świata. Zazwyczaj na progu tego okresu staje człowiek pełen entuzjazmu i nadziei. Jakże bolesne i brzemienne dla całego życia przyszłego jest zdławienie i przekreślenie tych uczuć.

W tem szamotaniu jakże łatwo chłopak popada w wątpliwości. Chwieje się jego wiara, chwieje się zaufanie we własne siły, bierze górę poczucie małowartościowości. Tu trzeba na gwałt pomóc. Spada to w pierwszym rzędzie na wychowawców. Ale pomóc musi każdy! Z takim chłopakiem trzeba mówić poważnie i szczerze, trzeba go umocnić i wytłómaczyć wiele. A każdemu inaczej, pod dyktando intuicji.

Ale to jeszcze nie wszystko! Cóż z tego, że Andrzejowi wyjaśniłem co i jak, że mu powiedziałem o wartości pracy, wysiłku i cierpliwości, kiedy wrócił do mistrza i kazali mu izbę zamiatać, podczas gdy on pragnął być monterem.

I to jest pierwsza sprawa. Andrzejowi krawiectwo — jak się to mówi — nie leżało. Szew biegł zawsze jakoś w bok, materjał pod żelazkiem się smażył, fastryga ściągała sukno za mocno...

Aż raz zabrałem chłopaka i poszliśmy do poradni zawodowej. Robili z nim tam przeróżne historję i w końcu powiedzieli, że ma talent do techniki. Andrzejowi aż się oczy zaśmiały, bo to już nie raz o radjo mi ćwierkał.

Musiałem pójść do rodziców i całą rzecz objaśnić. Długo im to do przekonania nie trafiło, ale wreszcie zgodzili się. I chłopaka jakby odmieniło. Nie ten! A robota to mu się w rękach paliła. Wiem, że będzie z niego człowiek i obywatel jak się patrzy. Bo znalazł drogę dla siebie właściwą.

Ale to jeszcze nie wszystko. Terminator pracuje. Pracuje często 10, 12, 16 godzin. Terminator słyszy często naganę. Ale nie ma komu się poradzić, czy wprost poskarżyć. A przecież tyle jest spraw wątpliwych...

I jeszcze te książki, — Andrzej ode mnie pożyczał. Więc najpierw Sienkiewicza, później Reymonta i Żeromskiego, a nawet Mauriaca i Rostworowskiego. Lecz inni nie mieli skąd wziąć i za co. Bo jeśli nawet dostawali od mistrza obowiązkową złotówkę czy 2, to tyle było dziur, że nie wiadomo, która ważniejsza.

I później mówili do mnie z goryczą, że idjotom, kalekom i ślepym społeczeństwo ułatwia wejście w świat, w życie. A zdrowemu nikt nie chce pomóc, aż póki nie zmarnieje. „My nie chcemy zresztą zamknąć się tylko w tym ciasnym warsztacie, my chcemy wiedzieć co się dzieje dookoła, chcemy naszą wiedzę uzupełnić. Przecież, my mamy później odegrać jakąś rolę!"

Zrobiono więc świetlicę. Najpierw jedną gdzieś w centrum, a później dużo, kilkanaście. Andrzej mnie raz tam zaprowadził.

Była spora sala. Na stołach leżały czasopisma, a w kącie bibljotekarka wydawała książki. Ktoś miał referat o ubezpieczeniach. Później była dyskusja. Przemawiał Wicek od Cegielskiego i Wojtek od stolarza. Mówił i Andrzej. Mówili prosto, ale rzeczowo i rozumnie.

A wieczorem rozmawiałem z opiekunką, która umieszczała chłopaków opuszczonych u majstrów. Narzekała, że chłopcy źli, krnąbrni, nie dobrze pracują, że wogóle nie wiedzą czego chcą.

Opowiedziałem jej o Andrzeju, o poradni i o opiece, o trosce, o dokształceniu i odrobinie serca. Może teraz będzie mniej narzekać. Bo chłopaki są dobre, tylko trzeba do nich trafić i wskazać drogę.

PRZEBOJEM

Z dziejów krachu

Korespondencja z Lublina

„Plage - Laśkiewicz" jest firmą znaną w Polsce. Była pierwszą fabryką samolotów. Pamiętamy liczne zarzuty co do budowy tych samolotów, „latających trumien", zarzuty z których zresztą zarząd fabryki zdołał się wytłumaczyć. Samoloty w Polsce to towar, który jeśli chodzi o rynek prywatny, „nie idzie" niemal wcale. Nieliczne linje komunikacyjne mają nader mały ruch. Samoloty kupowało wojsko. Z czasem powstały dwie inne, państwowe już fabryki samolotów: pod Warszawą i w Białej Podlaskiej. „Plage - Laśkiewicz" była jedyną prywatną. Że jednak jej odbiorcą było państwo i wojskowość, przeto ten jedyny odbiorca normował wszystko, a przynajmniej mógł normować. Że nie normował dotąd, o tem dowiodły obecne smutne wypadki.

Zaczęły się one od tego, że firma była winna państwu dostawienie samolotów, na budowę których otrzymała parokrotne zaliczki. Samoloty wykonane nie zostały, zaliczek żądała firma nowych. W październiku państwo odmówiło dalszych zaliczek, a zażądało dostawienia samolotów: okazało się, że „zaliczkami" dostawa była opłacona z góry w 100%. Firma nie miała jednak samolotów, nie miała pieniędzy na budowę. Wypowiedziała po kolei pracę trzem partjom robotników i pracowników umysłowych, całemu personelowi. W wyniku wypowiedzeń 800 rodzin, w tem ponad 3000 osób, znalazło się bez utrzymania, z zaległemi w 50—60% wypłatami.

Związki zawodowe robotników przemysłu lotniczego i władze wojskowe porozumiały się w sprawie bezrobotnych: firma „Plage-Laśkiewicz" i jej zakłady przejdzie na własność państwa, uległszy przedtem sądowemu sekwestrowi. Nikt nie będzie usunięty, wszyscy zatrzymają pracę. Niemniej, nim słońce wzejdzie... mamy teraz bezrobocie, zaległe wypłaty, utracony kredyt w sklepach. Obiecano pomoc węglową i artykułów pierwszej potrzeby. Ale nim kto z niej skorzysta, czas przechodzi. Fabryka, która lekkomyślnie zadłużyła się i spowodowała krach, winna była być pilnie nadzorowana. Byłoby się zapobiegło nieszczęściu.

Jeden.

Inni jeżdżą — my — wleczemy się

Stan motoryzacji w Polsce

Nie jest to rzeczą przyjemną, ale trzeba przyznać się, że **jesteśmy w dziedzinie motoryzacji kraju poprostu... dziadami.**

Oto statystyka, przytoczona w „Berliner Tgbl." przez warszawskiego korespondenta R. Herrnstadt'a. Pomińmy ironiczne wycieczki, a weźmy same tylko cyfry:

Warszawa demotoryzuje się

w latach	dorożek samoch.	konnych
1928	2114	1282
1929	2447	1247
1930	2388	1255
1931	2310	1299
1932	2100	1300
1933	2016	1404
1934	1843	1600
1935	1629	1682

Ruch samochodowy w Polsce a zagranicą:

	liczba samoch.	na 1 samochód przypada mieszkańców
Czechosłowacja	109300	134
Estonja	39000	171
Grecja	15000	413
Węgry	16880	501
Łotwa	3250	560
Rumunja	28000	648
Turcja	20000	750
Sowiety	150000	1061
Litwa	1860	1230
Jugosławja	10945	1270
Polska	**24821**	**1275**

Tabela powyższa nie uwzględnia krajów „zmotoryzowanych" t. j. takich, w których jeden samochód przypada na mniej niż 100 mieszkańców n.p. Francja, Anglja, Niemcy, Włochy, kraje skandynawskie i t. p.

Odpowiedzi Redakcji

Kol. E. D. Częstochowa. W tych dniach odsyłamy Wam artykuł p.t. „Czy wieczna tyranja złota". Uważamy go za bardzo dobry i ciekawy. Niestety, w obecnej redakcji jest za długi: „Przebojem" ma tak mało miejsca, że musi zamieszczać materjał artykułowy możliwie zwięzły. Takie artykuły wolą i czytelnicy, nawet wtedy, gdy odnoszą się one do spraw tak ważnych, jak poruszona przez Was. Mamy wrażenie, że wstęp i szereg momentów raczej stylistycznych możnaby silnie skrócić: myśl artykułu wyjdzie tem wyraźniej. Skrótów tych nie przeprowadzaliśmy sami, nie chcąc cudzej myśli naszemi streszczeniami wypaczać. Prosimy o dokonanie zmian i rychłe nadesłanie artykułu ew. dalszych materjałów.

Kol. Tadeusz Jaszowski. Wiersz o lnie wydrukujemy, niestety nie zaraz: temat poruszony (kwitnięcie lnu), mimo swej symboliczności, nie nadaje się w obecnej porze roku. Wraz z Czytelnikami musimy więc cierpliwie zaczekać aż... len zakwitnie. Prosimy o inne wiersze.

Kol. E. A. Krawczyk. Artykuł pójdzie w jednym z najbliższych numerów.

Andrzej Szulakowski. Artykuł nadesłany zatrzymujemy narazie w tece. Jest on właściwie przeznaczony dla czytelnika dobrze obeznanego z kilkunastoma współczesnemi powieściopisarzami i krytykami polskimi i zagranicznymi. Przy drożyźnie naszej książki i skąpej ilości wypożyczalni takich czytelników jest mało. Czy jednak Pan, który okazuje tak gruntowne oczytanie, nie podjąłby się nam w cyklu kolejnych artykułów nakreślić najciekawsze sylwetki współczesnych pisarzy i ich pracy? Byłoby to bardzo ciekawe. Prosimy o odpowiedź.

J. Olechowski. Wiersz umieszczamy. Prosimy o szereg dalszych. Artykuł nadesłany zachowamy w teczce do wykorzystania w następnych numerach. Pytacie jak pisać? Dążyć do przedstawiania rzeczy konkretnych, tych co Was i nas bolą, a które społecznie są wartościowe i ciekawe. A może nadsyłać będziecie sylwetki pisarzy, ujmowane ze strony społeczno-kulturalnej?

Kraków. Za zbiorowe uwagi w sprawie „Przebojem" gorąco dziękujemy. Otrzymaliśmy ich szereg z Warszawy. Wprowadzenie kolumny literackiej jest uzależnione od nadsyłania materjału, ilościowo i jakościowo odpowiedniego.

Kol. Świątkowski. Na pytanie, o czem pisać, odpowiadamy: piszcie o położeniu młodzieży robotniczej, zwłaszcza, że prawie wszyscy w kole jesteście bezrobotni. Zróbcie np. ankietę, co myśli o swojem obecnem położeniu i przyszłości młodzież robotnicza w waszem środowisku.

P. Cezary A. Glatzel Bydgoszcz. Za słowa zachęty dziękujemy. Oczekujemy na artykuły od Pana.

PRZEBOJEM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA, HOŻA 26 m. 6. TELEFON 8.94-58. P. K. O. Nr. 14.580

Prenumerata roczna 1 zł. — cena egzemplarza 5 gr. Ogłoszenia 3 szpaltowe — za 1 mm. w szpalcie 40 gr.

Druk. „Polska Zjednoczona", Warszawa, Nowolipie 2. ■ *Opł. poczt. uiszcz. ryczałtem.* ■ Wydawca i redaktor: JAN WIŚLIŃSKI